

KRZYŻ CIESZKI

po trzeci raz

OD OKRUTNEY SMIERCI

DO HERBOWNYCH ZASZCZYTOW
SZLACHETNEGO JMCI. PANA

JAKUBA RUBINKOW= SKIEGO

OBERPOCZTMAGISTRA J. K. M.
Y RADZCY MIASTA TORUNIA

PRZYDANY

przy Pogrzebowey Apparencyi IMCI. PANNY

KUNEGUNDY MARYANNY
LUDOWINY

RUBINKOWSKI

Kochaney, Smutnych Rodzicow CORY

z Expressyą cieŝkich żalow na ich Sercu

WYRYTY

od nárzekaiącego Apollina

na okrutną Libityny niedyskrecyą

OPIŚANY

Roku 1732. Dnia 4.

w Toruniu Drukował Jan Nkolai,

NA HERBOWNY KLEYNOT.

1.
Połtora Krzyza w Herbie, wieleż ich liczycie
Rubinkowscy, iuz trzecie utraciwszy Dziecie.

2.
Wiedniecie Liliie choć was oblewaią
Złote Rzeki; te wigor żywy zawždy daią.
Mowią: Iako niewiednieć, kiedy my nieznamy
Dni pogodnych, y we dżdżach codziennie pływamy.

3.
Przyczyńcie rąk Rycerze, przyczynicie y miecze,
Bo śmierc na RUBINKOWSKICH iuz z oburącz stecze;
Ci niekaza y mowią: my się z wyrokami
Boskiemi nie biiemy, palcem niezbraniamy.

4.
Przegrałes RUBINKO. WSKICH Domie, iuz was w pęta
W ziela śmierci kłęskę znaczy Chorogiew zwinięta.
Bynaimniey: zwineli ią sami w krwarwym boiu,
Na znak że po utaraczce, mieli żyć w pokoju.

ALLOKUCYA.

WYbaczcie Szlachetne Państwo, że na wyrażenie żalów waszych kilka się tylko zgłuszowało foliałów; albowiem niewielkiey ten w smutkach experyencyi, Kto przy feralnych scenach długimi się zabawia dyskursami.

Doswiadczenie was własne uczy, kiedyście nacyę zey zranieli na Sercu, słowa wymowić; niemogli nacyę Rodzicielskie zaie samym opowiedaiąc milczeniem.

Mogli się inni skarżyc, mogli na okrucieństwo śmierci narzekac, ale tak milczec iako Rodzicielski po straconym potomstwie każe afekt, żaden niepotrafi. Iakoz szczerbieliwey to sroki y cierpiących wrubłąt przywilej; kiedy im ptak drapieżny piskle porwie, iako naywięcey skrzeczyc, szczerze żalujące Niobe na expressyą wielkich żalów w milczące zamienia się głazy.

Y Owszem codziennie widzimy, że tylko małe strumyczki mrukiwe, a głębokich żalów Nile przy naywiększey powodzi zarwzdy, cichym płyną nurtem.

Zaczyn akkommodowano do waszych żalów Szlachetne Państwo macie kondolencyą. Po ciężkich smutkach pewney się od łaskarwego Nieba spodziewacie pociechy y ukontentowania, ktorych zyczy obligowany Apollo.

SZKOŁ TORUNSKICH
Soc. JEZU.



Inwektywa Apollina na okrutny śmierci pro-
ceder, ze tyleraży zraniła Szlachetnych
RUBINKOWSKICH Serce.



Ys śmierci głowę straciła iak oczy,
Niech RUBINKOWSKICH Dom krwią
się nie broczy
Więcey; bo pewna dla twoiey ślepoty,
Wiedno trzy razy serce, wbiłaś groty.
Co mowie wiedno? zakrwawiłaś całą
Ich Parentelę, pierwszy raz gdys strzała
O ślep zmierzysz o grob przyprawiła
Corę, zkobierca pod kamień wtraciła,
Kto tu niebolał? niezgoioną raną
Gdzie więcey, iako Nioby, płakana
Gdzie ni Prefiki wszyscy się kwilili,
W żalach wołając, obysmy niezylili.

A

Iakoż

Jakoz nieznosna rzecz, Flora korony !
Weselne wiła, Orfeusz już strony
Nakręcał, w ten czas smiertelney mutety
Słuchac, kochanie dając na sztylety.
Nad inne zale, zał slubne pierscienie
Z serdecznych palcow składać pod kamienie,
Zbyt smutna Scena, pochodnic y świecę
Weselnych aktow, przelewac w gromnicę.
Stracic Rodzicom Corę, stracic Damę
Krewnym, o ktorą miliony sameę
W Dom się cisnęły: cy ciężkoż to boli!
Trudno nieplakac wielom tey niedoli.
Przykry raz w prawdzie, okrutna atoli
Smierc obfitszemi łzami oko soli;
Wydziera z ręku tychze, Burgrabica
Rozdziera dali serca, krwawi lica,
Umarł iedynak, ostygly nadzieie,
Wielkich obietnic wszystko zywośc mdleie,
Wszystko czego się zyczyc z kazdey miary
Godziło, z Synem złożoną na mary.
Złożono szczęście, złożono Fortuny,
Piękne talenta pod grube całuny,
Na Katafalku, y tak zał ponury,
Pogodne Nieba oblogł w dzdzyście chmury.
Tu dawnych załow odnowione rany,
Tu iako okręt fluktem zkołatany,
W przepasc ze wszystkim leci, tak za razem
Tu Smierc zraniła wielu swym zelazem,
Ciężko Rodzicow zraniła bo Syna,
A Parenteli wzięła Libityna,
Zafczyt, na to się ktos tak służnie zali,
Pod krzyzem wszyscy po Janie zostali.

Iezczesz

Jeczcz niedosyc o Alekto wsciekla?
Twemu Tyranstwu, czylis rodem z piekla,
Czylic okrutny Nero dal natury
Na druga Corę ze gryziesz pazury.
By tylko gryzła! by sobię obiadła
Ręce obiedwie, wszak od złości zbladła:
Lecz okrutnego zazywszy sposobu,
Y druga Corę wepchnęła do grobu.
Juz z KUNEGUNDA zagrzebła w popiele
Godne przymioty; z MARYA się sciele
Zczym się y kiedy swiat zaszczycał młody,
Dam naygodnieyszych co miały swobody.
Juz iuz z LUDWINA umarły Pandory,
Cnych RUBINKOWSKICH z Corą iuz Kolory
Zbladły, iakiemi Narcyflowe wieki
Bielily lica, muskaiąc powieki.
Wy sprawiedliwe Nieba co główniki
Nagle karzecie, grom na buntowniki
Rzucacie, kiedyż ręka wasza zmierzy?
Do smierci? w tę złość niech piorun uderzy!
Główny to zboyca, niedosc ze nikomu
Nic nie folguie, w RUBINKOWSKICH Domu
Trzech iuz położył, utkwivszy w LUDWINIE
Strzały: za tę złość niech piorunem zginie.
Zbroyny Rycerzu na serdeczną mękę
Twych Sukcessorow patrząc, iuzes rękę
Podniost do gory, iuz y miecz piasnuiesz,
Smierci lotrzyni a czemuż folguiesz?
Podnies Horagiew iesli na kon wsiędzie
Dom RUBINKOWSKICH liczne woysko będzie
Jak Fabiuszow Ich w swym liczy druku
ROZNERSKI; ey dosc na smierć będzie huku.
Prawda

Prawda że iuz Ich bardzo okrwawiła
Trzech w krotce trupem w Domu położyła
Wszakże niech więcej na nich się niesroży,
Herbownym Krzyżem każdy się icy złoży.
Juz miecz gotowy, iuz wylały z brzegu
Srzeniawy, choc też sposobny do biegu
Szkapą, y na tak szybkiej śmierć pogoni
Nie uydzie ręku y ostatniej toni.
Lub sama spoyrzy twoiemi ślepiami
Okrutna Kloto iakos wielu łzami
Zalała, krwawe zbieraia powodzi
Uznasz cud, że w cię pomsta nieugodzi.
Tu SKOMOROWSCY Nałęcz rozwiiaia
Na drogie krople ktore wypadaią
Z oczu, lecz darmo po takiej powodzi
Neptunus swoje mógł by pławic łodzi.
Godni Gęzowie gdybyscie wzdy swoje
Z Niegoszewskimi wraz Rebowiczowie
W iedne przekopy ciężkie złali zale,
Boday by śmierci niezalały fale
Na nieczyte fata innych wiele
Płacę, kazdego zal pod nogi ściele
Smutny Apollo porzuciwszy Cytrę
Zgniewem narzeka na was Parki chytre.
Wielki to exces Parnaskie Boginie
Ze dla was muszą wkątr swej Panskiej minie
Stawac, podarszy wesole kameny
Na fletach nucie pogrzebowe treny,
To iednak tobie RUBINKOWSKICH Domie
Jowisz, przyrzeka że Panna w koronie
Niebieskiej dawno, złość śmierci wytyka,
Groząc niech do was więcej się niemyka.

Apollo

Apollo każe poprzestac śmiałości
Nie zawždy śmiałek požądanie gości,
Łzy, które dotąd oczy smutne leią,
Pewna przed Bogiem ze śmierci dogrzecią.
By świat się cały zalił; ta przyczyna
Będzie, bo walze zale iuz zaczyna
Poeta nucic; Gdyby tak ogłosił
Aby o zemstę każdy na śmierc profit.

Zal kochającego Oyca z Oczu
na kartę wylany.

PRecz choc kanarem przyprawne Platona
Vsta, precz złote mowy Cyccerona
Milczcie Parnassu pieśczone Kameny
Hybleyskie weny.

Dobry zal mówca, ły nie słowa leie
Naylepiey mowi kiedy serce mdleie,
Gdy icst śmierc zycia peryod ostatni
Mowi udatni.

Płyncie gorzkiemi łzami Hypokreny,
Płyncie lamenty, rzewne płyncie weny
Ah ciężka zguba, w ktorey większa strata
Niz okrąg świata.

Nie dość że ieszcze pierwszy zal strozeie,
Serce Oycowskie pomniąc o nim mdleie
A inną ranę gdy Corę zabrała
Śmierc mi zadała.

Czylis mię ręko, wszak zbroyna w koronie
Czylis herbowny Krzyzu na obronie
Miec nie mógł, by mię nieszczesna utrata
Nie doszły fata.

B

Niegdys

Niegdyś Konstantyn w krzyżu tryumfował
Szczęścia, swobody, koronę zgotował
Mnie krzyż herbowny niešťczesliwe głosi
Fata przynosi.

Dobrze Lilią że głogi okryły,
Bo w niej Oycowskie wpuł serce zraniły
Za sztylet frogi, za miecz oboścenny
Jest zał serdeczny.

Ah czy was fata twarde spiże lały
Czyli lamparty na świat was wydały
Przyznac dziś mułze dzikie w was natury
I lwie pazury.

Wszak was codzienne uczy doświadczenie,
Od gęstych kropel kruszą się kamienie
Gorzkich łez rzeki potokiem się leją,
Was nie miękczają.

Ale o Nieba wasze to wyroki,
W nagrodę smutków wzniesiesz nad obłoki
Corę, wszak w załach mnie to kontentuje
Bog tak rokuie.

Bolejącey Mátki serdeczne łeczenie.

CZyli łzy, czyli serce, śmierć w kamień zamienia
Jedno ze dwóch być musi; kiedy do skrulzenia
Zał ciężki, gorzki likwor z zrenie Macierzystych
Wyciska. Znac że twardość fatow oczywistych.
Nikomu nieczyta, na tę zgubę stała;
Zeby perłę czy Rubin, z gładem porównała.
Juźże to Zyzyfowych nie zrzuciłz kamieni
Zawzięta Libityno? Juźże nie odmieni,

Nikt

Nikt takowych ciężarów? Ach ciężar na wieki
Ktoż go znieść? miałaby lekceżyłże powieki
Matka zalu, co teraz cięższko upłakane
Zaledwie z łez przeciera w zal cięższki podane.
Czy nie dosyć, że perłę, na drobny proch pluiesz
Smiertelnych cieni formo! lecz jeszcze formuiesz
Z nich grobowiec, przynajmniej; niech na nim wykuta
Będzie wieczności pamięć; że Dama wżura
Z życia, swój wiek szacowny, y pobożne lata
Wymieniła ze wieczność; a jeszcze jest strata,
Utrzymuy Matko serce, niech się nie rozplywa,
Wrzęsiłte łez potoki, bo to często bywa;
Choc rzeki, gdy ostatnią krople z siebie leją
Sam tylko proch zostanie, a nurty niszczenia.

Relacya Zalow pozostałej kocha-
jącej Siostry.

CO się w Sercu twoim dzieie;
Krew z Rodzienstwa gdy śmierć lecie
Bibianno; powiedz zali
Nad tobą się kto uzali,
Narzę śmierci uszy
Więcy się nieruszy
Do kósy.

Lecz kto o zal pyta Siostry;
Rani dusze, wbia ostry
W piersi sztylet; kat na ludzi,
Nieżałnie; ale ludzi,
Lub nie wie co boli;
Śmierć gdy prętko goli
Rwie włosy,

Icslis

Jestis Momus masz zwierściadła,
Obacz znaydziesz iak obśiadła
Krew ley serce; iak lą męczy
Zal; nie stęka, ale ięczy.
A lza, lżę pobiia.
Ielzczcz niewiesz czyia
Ta dola,

Czy podobna; aby strata
Ulubionych Siostr y Brata,
W Sieltrze wſzyſtkich nieczepſza
Wefoſoci; nie otruła
W ſzelkicy dobry miny,
Znać nieznasz ruiny,
I mola,

Jedno ſłońce kiedy cienie
Nocne zgaſza; gwiazd ruſzenie
Poſpolite; y obłoki
Złote; cierpią grube zmroki
I wſzyscy w załobie,
Wraz dumaią ſobie,
Wraz ſmutni.

Tu trzy oraz Luminarze
Zgaſły; to ieſt: Brat w Sioſtr parze
Umarł; iakież Sioſtry zale;
Kto ich poymie doſkonale!
Ey gdy Tych zabiła
Smierć; y lą zraniła
Okrutni;

es[o]s